



Mirosław Derecki

HISTORIA WIELKIEGO ROMANSU

„PRZEMINĘŁO Z WIATREM” MA PÓŁ WIEKU...

Pięćdziesiąt lat temu ukazało się na półkach księgarskich w Stanach Zjednoczonych pierwsze wydanie książki młodej, nieznanej pisarki Margaret Mitchell pt. „Przeminęło z wiatrem”. Autorka zmierzyła się kilka dni wcześniej przyjaciółom, że byłaby szczęśliwa gdyby udało się sprzedać tysiąc egzemplarzy jej powieści. Nigdy dotąd nie opublikowała jeszcze żadnej książki ani opowiadania, nie sądziła, że posiada talent literacki, powieść, którą ostatecznie zgodziła się złożyć u wydawcy przeleżała, po napisaniu słowa „koniec” w szufladach jej biurka sześć lat...

Tymczasem „Przeminęło z wiatrem” - ta gigantyczna tysiącstronicowa opowieść z lat amerykańskiej Wojny Secesyjnej 1861-1865 lat walki nowoczesnej, uprzemysłowionej Północy z konserwatywnym opartym na niewolniczej pracy Murzynów „plantatorskim” Południem, czerpiącym zyski z uprawy bawełny - stało się z dnia na dzień czytelnicznym bestsellerem. Sława książki rozeszła się na cały świat, przetłumaczono ją na kilkadziesiąt języków, sprzedano miliony egzemplarzy. W rok po ukazaniu się „Przeminęło z wiatrem” Margaret Mitchell otrzymała najwyższe amerykańskie wyróżnienie literackie - nagrodę Pulitzera.

W 1939 r. na ekrany amerykańskich kin wszedł wielki dwuczęściowy barwny film Victora Fleminga pod tym samym tytułem: w postaci Scarlett O'Hara, Rhett Butlera, Melanii Hamilton i Ashhleya Wilkesa wcielili się znakomici aktorzy: Vivian Leigh, Clark Gable, Olivia de Havilland oraz Leslie Howard. Film okazał się godny powieści; historia wielkiej, niespełnionej miłości Scarlett do Ashleya oraz uczucia Rhett Butlera do tej niezwyklej kobiety, która zgodziła się zostać jego żoną, ale cały czas kochała beznadziejnie innego - ta historia ukazana na ekranie, była ostatecznym dopełnieniem sukcesu Margaret Mitchell. Po dziś dzień zarówno książka Margaret Mitchell, jak i film Fleminga cieszą się na całym świecie nieustającym powodzeniem. Prawda, autorka „Przeminęło z wiatrem” ukazała tło swego romansu Wojnę Secesyjną - jak słusznie piszą krytycy - „z punktu widzenia ludzi Południa, dając przez to inne, niewątpliwie stronnicze naświetlenie tego przełomowego

okresu w życiu narodu”. Prawda - w jej książce historia została zniekształcona, problem niewolnictwa zinterpretowany fałszywie i tendencyjnie, a obraz życia wielkich plantatorów - przesadnie wyidealizowany. Ale zarazem jest to dzieło literackie miary niepośledniej, książka, która - jak pisze W. Schaitterowa -,ciągle zdobywa czytelników dzięki wielkiemu ładunkowi emocjonalnemu, żywej narracji, znakomicie skreślonym postaciom bohaterów, pełnej uroku romantycznej atmosferze”. Jest wreszcie „Przeminęło z Wiatrem” odbiciem tego co czuła i jak myślała znaczna część społeczeństwa amerykańskiego jeszcze w siedemdziesiąt lat po zakończeniu wojny Północy z Południem.

Margaret Mitchell była typową przedstawicielką Południa. Urodziła się w 1900 r. w stolicy stanu Georgia, Atlancie, w tym mieście i tej okolicy, gdzie rozgrywa się większość wydarzeń „Przeminęło z wiatrem”. Jej rodzina należała do miejscowej arystokracji: ojciec Eugene Mitchell był znakomitym prawnikiem sprawował też funkcję prezesa Atlanta Historical Society; pradziadkowie byli plantatorami, ich posiadłość Fitzgerald Farm miała stać się prototypem Tary. W latach dzieciństwa Margaret Mitchell pamięć o Wojnie Secesyjnej była w kręgu otaczających ją ludzi wciąż żywa. Od chwili, kiedy zaczęła rozumieć, wysłuchiwała niekończących się opowieści rodziców, ciotek i wujów o wydarzeniach historycznych czy wypadkach losowych, w których uczestniczyli osobiście. Była przedstawicielką strony „przegranej”, „pognębionej” społeczności, i temu szczeremu przekonaniu miała dać w przyszłości gorący wyraz na kartach swej książki.

Tymczasem wyrastała na przystojną, zwracającą na siebie uwagę mężczyzn, dziewczynę: niewysoką, szczupłą, o kasztanowych włosach i wielkich zielonych oczach. Jak przystało na młodą, nowoczesną Amerykankę, postanowiła zostać lekarką, podjęła studia medyczne w Smith College w Massachusetts. Ale nagła śmierć matki przekreśliła te plany. Margaret w 1920 r. wróciła do Atlanty i zajęła się prowadzeniem rodzinnego domu. Oblegana przez adoratorów, chętnie oddająca się życiu towarzyskiemu, niestroniąca od papierosów i alkoholu, uwielbiająca charlestona, mogła wydawać się osobą zadowoloną z życia i bezproblemową. Ale na jej życiu ciążył już pierwszy cień: w ostatnich dniach I wojny światowej na polach Francji zginął młody człowiek, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia na balu w Atlancie, Clifford Henry, wysoki, szczupły, jasnowłosy i błękitnooki młodzieniec o doskonałych manierach i delikatnym sposobie bycia, miał w sobie wiele cech Ashleya Wilkesa, niespełnionej miłości Scarlett z „Przeminęło z wiatrem”.

Pożegnawszy się z myślą o medycynie, Margaret Mitchell zwróciła się w Atlancie ku dziennikarstwu. Została reporterką w miejscowym „Atlanta Journal”; do swoich zawodowych sukcesów zaliczała m.in. wywiad z Rudolfem Valentino. W tym czasie zainteresowała się współczesną literaturą, czytała bardzo dużo książek młodych amerykańskich autorów, i

potem, do końca życia. Jednym z jej ulubionych tematów rozmowy była amerykańska literatura lat dwudziestych. Rzecz ciekawa, że burzliwa twórczość F. Scott Fitzgeralda czy książki Wirginii Woolf nie wpłynęły na jej własne pisarstwo, tak mocno zakotwiczone w poetyce wielkiego dziewiętnastowiecznego romansu.

Wtedy właśnie w życiu Margaret Mitchell pojawił się następny mężczyzna. Choć autorka „Przeminęło z wiatrem” zawsze uparcie powtarzała, że bohaterów książki nie należy w żaden sposób kojarzyć z osobami z jej otoczenia, to Red Upschaw mógł być z całą pewnością prototypem Rhetta Butlera. Elegancki, uwodzicielski, „bez skrupułów” i bez większych zasad moralnych, przystojny mężczyzna zrobił ogromne wrażenie na młodej pannie. Bez chwili wahania wyszła za niego za mąż, mimo gorących sprzeciwów ojca. Eugenie Mitchell miał całkowitą rację: wkrótce młody małżonek znudził się życiem rodzinnym i po prostu... opuścił dom na zawsze. Mimo że szczęście małżeńskie znalazła Margaret ostatecznie w ramionach Johna Marsha, którego poślubiła w połowie 1925 r. i któremu zawdzięczała w znacznym stopniu, swoją sławę autorską. Red Upshaw musiał zapewne na zawsze pozostać w sercu i pamięci przyszłej pisarki.

Pojawia, się częste zdanie, że dyżurem Rhetta Butlera był dla autorki „Przeminęło z wiatrem” Clark Gable, którego oglądała na ekranie w licznych filmach. Jest to przekonanie całkowicie fałszywe: Clark Gable debiutował jako aktor filmowy w 1931 r. (w westernie „Malowana pustynia”), a wtedy książka Margaret Mitchell była już dawno napisana.

O powstaniu „Przeminęło z wiatrem” zdecydował właściwie przypadek. W 1926 r. młoda dziennikarka „Atlanta Journal” ciężko zwichnęła nogę, dołączył się do tego poważny, długotrwały atak artretyzmu. Unieruchomiona na czas dłuższy w małym mieszkanku przy Crescent Avenue, nudziła się niesamowicie. Przeczytała wówczas wszystkie książki z biblioteki swego ojca; znaczną część stanowiły dzieła historyczne, dotyczące wojny Północy z Południem. Któregoś dnia postanowiła napisać „swoją własną” książkę na ten temat. Zaczęła pisać... od ostatniego rozdziału: od tego miejsca, w którym Rhett Butler, zdruzgotany śmiercią małej Bonnie i zubożnięty już wobec Scarlett, odchodzi na zawsze, a w tym momencie Scarlett O'Hara uświadamia sobie nagle, że to jego zawsze kochała, a nie Ashleya.

Początkowa „zabawa” stała się wkrótce pasją Margaret, a wreszcie - stanem umysłu i woli, graniczącym wręcz z szaleństwem. Przez następne trzy lata młoda kobieta siadała o świcie przy biurku w swoim pokoju i aż do późnego wieczora, prawie bez chwili wytchnienia, pisała na popularnym, gabinetowym „Remingtonie” swą opowieść-rzekę o Tarze i jej czerwonej ziemi, o wspaniałej posiadłości Wilkesów „Twelve Oaks” o ludziach białych i czarnych, o okopconych wojennymi dymami białych kolumnach dworu w Torze, o Scarlett, Rhettie, Melanii i Ashleyu. Tak jak ona, Scarlett O'Hara miała zielone oczy, bladą cerę i

połyskujące czerwonym blaskiem kasztanowe włosy, tak jak mała Bonnie - pisarka jeździła w dzieciństwie na kucyku i uległa kiedyś ciężkiemu wypadkowi, skacząc przez przeszkodę. Jej matka podobna była do Melanii; zabity we Francji Clifford Henry - do Ashleya; ekstrawagancki, nieszanujący jej Red Upshaw - do Rhetta Butlera. Do kogo był podobny obecny mąż Margaret - John Marsh? Johna nie było w powieści. On był tam człowiekiem, który codziennie w mieszkaniu przy Crescent Avenue odbierał wieczorem z rąk swojej żony kolejną, grubą porcję maszynopisu, robił poprawki gramatyczne i stylistyczne tekstu, poprawiał błędy rzeczowe, korygował fakty historyczne, a potem pakował kolejny odcinek powieści do wielkiej żółtej koperty i... odkładał do szuflady.

Wiosną 1929 r. praca była skończona. W ciągu ponad tysiąca dni Margaret Mitchell napisała 600 tysięcy słów. W dwudziestu wielkich kopertach spoczywały 63 rozdziały książki; niektóre napisane... w 61 wersjach! Nic nie mogło powstrzymać Margaret przed napisaniem tej książki: nawet wynikię w pewnym okresie pracy dolegliwości krążeniowe. Lecz gdy już skończyła „Przeminęło z wiatrem”, przestała się całkowicie interesować rękopisem. I tak było przez następnych sześć lat.

W kwietniu 1935 r. przyjechał do Atlanty nowojorski wydawca Harold Latham, wiceprezes i kierownik literacki firmy wydawniczej MacMillan. Poszukiwał młodych talentów literackich, autorów nieznanych, którym mógłby zapewnić możliwość startu. Na przyjęciach i wieczorach autorskich spotykał kilka razy Margaret Mitchell, dochodziły go słuchy, że napinała ona książkę, której akcja toczy się w latach wojny Północy z Południem. Tematyka była frapująca, dająca szanse na poczytność. Wydarzenia tamtych lat wciąż przykuwały uwagę twórców i odbiorców sztuki. To właśnie od nakręconych w 1915 r. „Narodzin narodu” Griffitha rozpoczął się najwspanialszy okres kina amerykańskiego, miliony ludzi waliły do kin na zrealizowanego w 1926 r. przez Bustera Keatona „Generała”. W 1929 r. na półkach księgarskich ukazał się „Sartoris” Faulknera, (choć mało kto wtedy czytał tę książkę), a na ukończeniu miał on „Absalomie, Absalomie!”. Latham był, więc naprawdę zainteresowany i zaintrygowany wieściami o „Przeminęło z wiatrem”. Cóż z tego, skoro pytana o tę książkę, Margaret Mitchell twierdziła, że żaden maszynopis nie istnieje. Dopiero w dniu wyjazdu Harolda Lathama z powrotem do Nowego Jorku pojawiła się ni stąd ni zowąd, w jego apartamencie w „Georgina Terrace Hotel”, ze swoimi dwudziestoma żółtymi kopertami....

Kiedy w 1938 r. David O. Selznick, producent z wytwórni filmowej Metro Goldwyn Meyer, przystępował do ustalania obsady aktorskiej przygotowywanej właśnie ekranizacji „Przeminęło z wiatrem”, powieść Margaret Mitchell była już tak dobrze znana społeczeństwu amerykańskiemu, że można było ogłosić plebiscyt na wykonawcę roli Rhetta Butlera.

Zwyciężył w nim bezapelacyjnie - daleko przed Gary Cooperem i Errolem Flynnem - Clark Gable. Piętrzyły się natomiast trudności ze znalezieniem właściwej odtwórczyni postaci Scarlett. Na czele 1900 kandydatek ubiegały się o tę rolę tak znane i lubiane gwiazdy, jak: Joan Harlow, Lana Turner, Katherine Hepburn, Betty Davis, Paulette Goddard i złotowłosa Carole Lombard, wielka miłość Clarke Gable. Marzyła także o roli Scarlett młoda i piękna aktorka angielska, znakomita odtwórczyni postaci szekspirowskich, Vivien Leigh. Związany z nią uczuciowo (nie byli jeszcze wówczas małżeństwem) Laurence Olivier, kręcący wtedy film w Stanach Zjednoczonych, wierzył, że Vivian ma wielkie szanse, musi się tylko ukazać „w odpowiednim świetle”.

Tymczasem sprawa obsadzenia roli Scarlett stawała się coraz bardziej napięta: reżyser George Cukor kręcił już pierwsze sceny plenerowe, z pożaru Atlanty. Olivier przedstawił Vivian Leigh bratu Selznicka, Myronowi, podczas kolacji w hotelu „Beverly Hills” w Los Angeles. Następnego dnia wieczorem pojechali we trójkę na plan zdjęciowy. „Pojechaliśmy - pisał w wiele lat później Laurence Olivier w swych wspomnieniach „Wyznanie aktora” - wprost na południe do Culver City, gdzie na starych terenach Pathe David (Selznick) inscenizował właśnie pożar Atlanty, pałac 16 hektarów dawnych dekoracji plenerowych. Spojrzałem na Vivian: jej włosy stwarzały idealne wrażenie Scarlett, policzki miała ślicznie zarumienione, wargi cudownie rozchylone, jej zielone oczy tańczyły i błyszcząły podnieceniem w blasku ognia. David nie będzie się mógł temu oprzeć - powiedziałem do siebie. Cofnąłem się ustępując pola Myronowi. David i George (Cukor) zbliżali się do nas i Myron postąpił ku nim. Wskazując na Vivian, powiedział: »Przedstawiam ci Scarlett O'Hara...«” W tym momencie David Selznicki dokonał ostatecznego wyboru.

Problemy wokół realizacji „Przeminęło z wiatrem” nie skończyły się na znalezieniu odpowiedniej wykonawczynie głównej roli kobiecej. Głośnym echem w prasie odbiła się decyzja Selznicka odebrania reżyserii Cukorowi i przekazanie jej Victorowi Flemingowi. Podobno nastąpiło to na skutek żądań Clarka Gable, którego Cukor nie „faworyzował” na ekranie, kładąc większy nacisk na wyeksponowanie postaci kobiecych. To z kolei spowodowało łyzy i protesty Vivien Leigh i Olivii de Havilland, a nawet ich swoisty „bojkot” wskazówek reżyserskich Fleminga. Na pewien czas wyczerpanego nerwowo tym wszystkim Fleminga musiał zastąpić na planie, kolejny reżyser, Sam Wood. Wszystko to nie zaważyło przecież na szczęście na ostatecznym artystycznym kształcie filmu.

Prapremiera „Przeminęło z wiatrem” odbyła się 19 grudnia 1939 r. w Atlancie. Wzdłuż trasy przejazdu wykonawców i realizatorów oraz licznych zaproszonych gości „z najwyższych sfer”, ustawilo się milion osób, przybyłych z Georgii i pięciu, najbliższych stanów. Aktorów witano jak autentycznych bohaterów wojny Północy z Południem, wojny,

od której zakończenia minęły już przecież wówczas siedemdziesiąt cztery lata. Stan Georgia ogłosił ten dzień - dniem świątecznym, wolnym od pracy!

Jeszcze w dwadzieścia osiem lat później, w 1967 r., gdy w Atlancie odbywała się ponowna prapremiera „Przeminęło z wiatrem” (dawnego filmu Fleminga „w nowej wersji technicznej”, przefotografowanego klatka po klatce, na szerokoekranową taśmę „siedemdziesiątkę” i ze stereofonicznym dźwiękiem), było to dla mieszkańców Południa wielkie wydarzenie. Ale z grona odtwórców głównych ról pojawiła się w Atlancie już tylko Olivia de Havilland - Melania. Ona jedna znajdowała się jeszcze wśród żyjących. Ona i George Cukor, którego niegdyś pozbawiono w brutalny sposób reżyserii. Lecz Cukor, oczywiście, do Atlanty nie przybył.

Nie żyła już także od dawna Margaret Mitchell. Zmarła w 1949 r. skutek obrażeń, po potrąceniu jej przez samochód, gdy wraz z mężem przechodziła przez jezdnię w drodze do kina. Przed śmiercią kazała spalić wszystkie brudnopisy „Przeminęło z wiatrem” i żądała również, aby spalono jej dom rodzinny, w którym się wychowała i gdzie słuchała opowieści o walkach „szarych” wojsk generała Lee z „niebieskimi” żołnierzami generała Granta.

Umarła jako autorka jednej książki. Choć miała wiele propozycji, a wydawcy kusili ją ogromnymi honorariami, nigdy nie napisała nic więcej poza „Przeminęło z wiatrem”. Nigdy zresztą też nie uważała się za wielką pisarkę i nie chciała pisania kontynuować. „Przeminęło z wiatrem” to była opowieść o wspomnieniach jej bliskich i jej własnych wspomnieniach a dzieciństwa i lat młodości o jej marzeniach. Być może zawarty był w „Przeminęło z wiatrem” także jej żal, że nie urodziła się pół wieku wcześniej.

Pierwodruk: „Kamena”, 1986, nr 5, s. 6,10.